31-01-2026

Grzegorz Kaszyński

Odpowiedź na film Marka Klimasa „*Kryzys sumienia* R. Franza, dlaczego ta książka budzi tak wielki strach wśród Świadków Jehowy?”

https://www.youtube.com/watch?v=r0n03FCMp3w

wersja z **24-05-2026**

Moja odpowiedź pierwotnie stanowiła wpis pod w/w filmem na kanale YT, który został usunięty przez Marka Klimasa. Tutaj zamieszczam moją odpowiedź w wersji dłuższej i ulepszonej. Odnoszę się merytorycznie do tego filmu głównie z uwagi na tych internautów, którzy podzielają argumenty/wnioski Marka Klimasa.

OCENA OGÓLNA FILMU:

Ten film stanowi gawędę o rzekomej potędze książki Raymonda Franza, a jego przesłanie jest mocno przesadne.

1. Pańska agenda w tym temacie polega na udramatyzowaniu okoliczności, że autorem książki jest *były członek Ciała Kierowniczego Świadków Jehowy*, stąd wydaje się Panu, że musi budzić „wielki strach wśród ŚJ”. P. Marku! Nie musi budzić grozy.

Mój kontrargument jest banalny, a zarazem mocny: Spośród 12 apostołów jeden odszedł. Idąc tokiem Pańskiej logiki, czy odejście Judasza miałoby oznaczać, że coś nie tak było z 11 apostołami i ich współpracownikami? Proszę samemu sobie odpowiedzieć na to pytanie. Rozważmy rzecz hipotetyczną: Gdyby Judasz po zdradzie Jezusa nie popełnił samobójstwa i gdyby później napisał książkę, to jaką naprawdę miałaby ona wartość i dla kogo, jeśli chodzi o źródło rzetelnych informacji o apostołach i ich działalności? Przypadek Judasza to kontrargument obalający argument Pańskiego nowego autorytetu — AI (sztucznej inteligencji), na którą powołuje się Pan w swoim filmie.

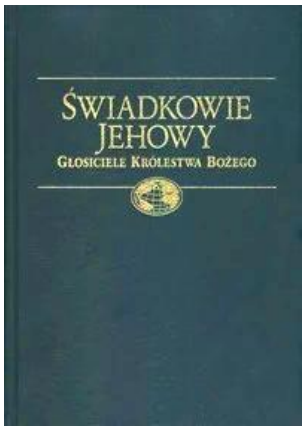

2. Swego rodzaju reakcją ŚJ na książkę Raymonda Franza z 1983 roku jest wydanie ponad 700-stronicowego dzieła ***Świadkowie Jehowy—Głosiciele Królestwa Bożego*** z 1995 roku. Odtąd każdy, kto jest zainteresowany historią nowożytną ŚJ, może znaleźć w tej książce rzetelne informacje o historii nowożytnej ŚJ. Dlatego kto chce wyrobić sobie zdanie o książce R. Franza, powinien też dobrze zapoznać się z książką ŚJ-GKB. Takie *dwustronne* poznanie tematu świadczyłoby o uczciwym pragnieniu ukształtowania wyważonych wniosków o ŚJ i o profesjonalizmie. Ale Pan wydaje się, że chce bazować tylko na informacjach z książki R. Franza, dlatego zdobywa wiedzę *jednostronną* i jest zmuszony do bezkrytycznej akceptacji jego opisów, wniosków i twierdzeń.

3. Należy starannie przemyśleć następującą kwestię: **Co sądzić o wartości świadectw eks-członków grup religijnych?**

W tej sprawie zabrał głos prof. **George D. Chryssides** (ur. 1945), który interesuje się szczególnie nowymi ruchami religijnymi i napisał na ten temat mnóstwo opracowań. Od 2001 roku jest kierownikiem Wydziału Religioznawstwa na University of Wolverhampton. Aktualnie jest honorowym członkiem York St. John University i University of Birmingham. Socjolog James T. Richardson określił go „jednym z czołowych uczonych” piszących o ŚJ.

W jego artykule „‘Don’t Get Too Involved!” — Methodological Issues in the Study of New Religious Movements” („Nie angażuj się za bardzo!” — Kwestie metodologiczne związa-ne z badaniem nowych ruchów religijnych) (*Journal of Beliefs and Values*, 1994, Vol. 15, Nr 2, s. 15-18), na s. 17 czytamy:

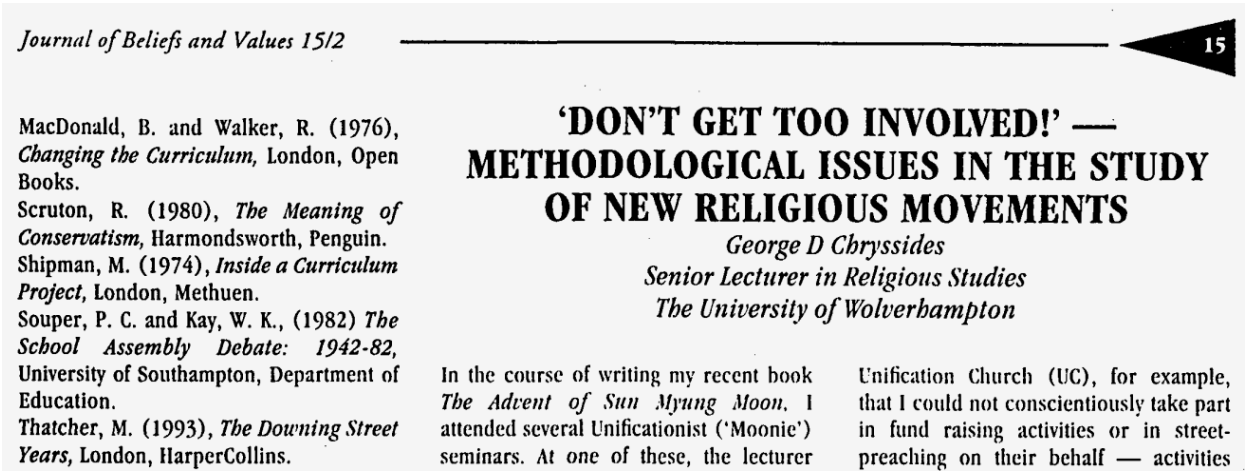

Journal of Beliefs and Values 15/2 15

MacDonald, B. and Walker, R. (1976), *Changing the Curriculum,* London, Open Books.
Scruton, R. (1980), *The Meaning of Conservatism,* Harmondsworth, Penguin.
Shipman, M. (1974), *Inside a Curriculum Project,* London, Methuen.
Souper, P. C. and Kay, W. K., (1982) *The School Assembly Debate: 1942-82,* University of Southampton, Department of Education.
Thatcher, M. (1993), *The Downing Street Years,* London, HarperCollins.

‘DON’T GET TOO INVOLVED!’ — METHODOLOGICAL ISSUES IN THE STUDY OF NEW RELIGIOUS MOVEMENTS

George D Chryssides
Senior Lecturer in Religious Studies
The University of Wolverhampton

In the course of writing my recent book *The Advent of Sun Myung Moon,* I attended several Unificationist (‘Moonie’) seminars. At one of these, the lecturer

Unification Church (UC), for example, that I could not conscientiously take part in fund raising activities or in street-preaching on their behalf — activities

UWAGA: Gdyby nie był Pan zadowolony z mojego polskiego przekładu, wtedy proszę bazować na własnym.

(4) Stosunek do eks-członka.

Kolejne podejście w badaniu nowych ruchów religijnych opiera się na założeniu, że ich byli członkowie są najlepszymi strażnikami wiedzy na temat ich prawdziwej natury. Można zrozumieć, że wielu antysektystów akceptuje takie założenie. W końcu były członek jest ‘insajderem’, który doświadczył życia jako członek, a zatem można o nim myśleć, że mówi z bezpośredniego doświad-czenia. Pod tym względem kontrastuje on lub ona z badaczem akademickim, który w najlepszym razie pełni rolę uczestnika-obserwatora, a w najgorszym razie można się obawiać, że jest niczym więcej niż teoretykiem zza biurka. Ponadto czasami twierdzi się o pewnych nowych grupach religij-nych, że mają ezoteryczne nauki i praktyki, których naturę nie łatwo zrozumieć osobom spoza organizacji. Któż zatem lepiej niż insajder może ujawnić o co w nich chodzi?

Niestety ruch antysektowy niesłusznie wyolbrzymia cnoty byłego członka. (...) [←ten fragment pomijam, bo mówi o sytuacji u zwolenników Eileen Barker, a zatem jest nieistotny dla naszych rozważań]. Inne badania, takie jak Jamesa Beckforda, sugerują, że **zeznania byłych członków mogą być mniej niż wiarygodne: byli członkowie w obliczu możliwego zażenowania związanego z przyznaniem się do przystąpienia do „sekty” mogą**, jak to ujmuje Beckford, **„opracować scenariusz” — jak choćby hipotezę „prania mózgu” — aby wyjaśnić „zwabie-nienie” do ruchu, co ma zwolnić ich od odpowiedzialności za przeszłą decyzję** (Beckford, 1978, s. 112).

Pomijając kwestię wiarygodności, wydaje się, że **jest coś zdecydowanie dziwnego w pozwo-leniu byłemu członkowi na pełnienie roli najwyższego autorytetu o nowych religiach. Nikt nie zaakceptowałby, że ci, którzy opuścili, powiedzmy, Kościół anglikański, są w najlepszej pozycji by definiować jego nauki i praktyki, tak samo jak nikt nie zaakceptowałby, że niedobitki i osoby wyrzucone z uniwersytetu są najlepszymi definitorami tego, czym jest uniwersytet.**

Antysektyści oczywiście będą sugerować, że istnieją równe, a nawet ważniejsze powody by wątpić w wiarygodność zeznań obecnych członków — na przykład ich domniemane oszustwo lub ich „wyprany mózg”. Nie trzeba dodawać, że **każdy szanujący się badacz krytycznie ocenia dowody ze wszystkich stron. Tak jak głupotą byłoby zakładać, że członkowie nowych religii zawsze byli prawdomówni lub zawsze rozumieli własną wiarę, tak samo głupotą byłoby zakładać, że zeznanie byłego członka musi być akceptowane bezkrytycznie**.

Such an account may be recognizable as part of a bad student essay, but, even though it is more factually correct than Passantino, it would scarcely be offered as a serious account of the Buddhism. If this is so, then there can be no good reason for presenting new religious movements in this way.

(3) The 'lop-sided' approach

Another tendency in discussion of NRMs has been to elevate points of detail to a position of undue prominence. Typical examples are proselytization methods, 'brainwashing', and methods of fund-raising. When I recently contributed an essay for the Open University's new course on Religious Pluralism in Modern Britain (Chryssides, 1994), one of the University's assessors took me to task for failing to mention 'money' in connection with the Unification Church and ISKCON.

While fully acknowledging that these themes are sometimes worthy of comment, it would not be normal in a phenomenological study of a major religion to bring such points to the fore. No-one would expect a standard text book on mainstream Christianity to state what the average Sunday collection is in the Church of England, or to discuss the alleged improvidence in the Church Commissioners' recent investment policies and their quite substantial implications.

Obviously it is conceivable that a researcher might reach a point where issues of conscience took precedence over phenomenological method. If, for example, I ever came across a religious group that practised human sacrifice, I might be accused of callousness if I completed my phenomenological study before I informed the police! However, even if such an unlikely event were to occur, it would still not invalidate a phenomenological approach. One might, as a matter of conscience, be shocked by the recent deaths of members of the Order of the Solar Temple, but if we wish to understand the Solar Temple as students of religion, a phenomenological approach, which sought to identify that organization's origins, fundamental teachings and practices, in a way which would have been recognizable by its members, would still be the appropriate one to adopt.

(4) The ex-member approach.

One further approach to the study of new religious movements rests on the assumption that their ex-members are the best custodians of knowledge regarding their true nature. It is perhaps understandable that many anti-cultists should make this assumption. After all, the ex-member is the 'insider' who has experienced life as a member, and may therefore be thought to speak from direct experience. In this respect, he or she contrasts with the academic researcher, who at best has occupied a participant-observer role, and who at worst may be feared to be nothing more than an armchair theorist. In addition, it is sometimes alleged that certain new religious groups have esoteric teachings and practices whose nature is not readily ascertainable to those outside the organization. Who better, then, than someone who has been an insider to divulge what they are?

Alas, the virtues of the ex-member have been unduly exaggerated by the anti-cult movement. Since most ex-members have only been in a NRM for a very short time it is unlikely that they have gained access to important esoteric teachings. Eileen Barker (1984) has demonstrated that the average length of a member's allegiance to the Unification Church is a mere two years — certainly an insufficient time to discover details relating to the Blessing ceremony, for example, which in any case are publicly available. Other research, such as that of James Beckford, suggests that ex-members' testimony may be less than reliable: faced with the possible embarrassment of admitting to joining a 'cult', ex-members may well, as Beckford puts it, 'devise a scenario' — such as a 'brainwashing' hypothesis — to account for their having been 'lured' into the movement, and to absolve them from responsibility for their past decision. (Beckford, 1978, p 112.)

Questions of reliability apart, there seems to be something decidedly odd in allowing the ex-member to serve as the supreme authority on new religions. No-one would accept that those who have left, say, the Church of England are in the best position to define its teachings and practices, any more than one would accept that a University's failees and dropouts were the best definers of what a University is like.

Anti-cultists will suggest, of course, that there are equal, or even greater reasons for doubting the reliability of existing members' testimony — for example, their supposed deceptiveness, or their 'brainwashed' condition. Needless to say, any reputable researcher critically evaluates the evidence on all sides. Just as it would be foolish to assume that members of new religions were always truthful, or that they always understood their own faith, it would be equally foolish to assume that the ex-member's testimony must be accepted uncritically.

Why new religions are treated differently.

So far I have argued the case for adopting a strictly phenomenological approach to new religious movements, and for treating them in a way which is no different from studying any major world faith. If what I have said thus far seems obvious, it must be asked why there are so many writers, including scholars, who appear to believe that NRMs do not merit the same kind of approach as traditional religions.

One reason lies in the suggestion that NRMs are not really religions at all. Detractors often contend that they are either business companies masquerading as religions, or political organizations, or at best merely 'social phenomena'. I have elsewhere argued the case against such views (Chryssides, 1987), and will not repeat all the arguments here. Suffice it to say that I have never heard a group of business executives talk, as UC members do, about their religious experiences, God's providential dealings with humankind, or the coming of the messiah! In 1986, the Attorney General decided to abandon his case against the UC's continued charitable status, since there was no evidence to support the view that the UC was a political organization rather than a religion.

Are NRMs merely 'social phenomena'? It is true that NRMs constitute a field of academic study which has typically been cornered by sociologists. However, it does not follow that NRMs are 'mere social phenomena' which are only worthy of sociological investigation. If such a comment implies that NRMs have no systematized teachings or practices which are worthy of phenomenological treatment, this is something which can only be established by phenomenological investigation: it would be question-begging to assume in advance that new religions typically had no theological content or that they were the absurd outpourings of a self-styled leader. In any case there exist examples of successful phenomenological study of new religions, such as Kim Knott's research on ISKCON and my own work on the Unification Church (Chryssides, 1991; Knott, 1986), and indeed several sociologists of religion have successfully identified systematized beliefs pertaining to NRMs. (Barker, 1984; Beckford, 1985; Fichter, 1985.)

Prof. Bryan R. Wilson (1926-2004) był emerytowanym wykładowcą socjologii na Uniwersytecie Oksfordzkim i prezesem Międzynarodowego Towarzystwa Socjologii Religii. Odnośnie zeznań byłych wyznawców dowolnej wiary akcentował konieczność ostrożnego ich traktowania:

> **„Zwłaszcza osoby niezadowolone i odstępcy to informatorzy, których zeznania należy traktować z ostrożnością. Odstępca zazwyczaj potrzebuje samousprawiedliwienia. Stara się zrekonstruować swoją przeszłość, usprawiedliwić swoje dawne powiązania i zrzucić winę na tych, którzy byli jego najbliższymi towarzyszami. Nierzadko odstępca uczy się wymyślać ‘historię okrucieństwa’, aby wyjaśnić, jak za sprawą manipulacji, podstępu, przymusu lub oszustwa został nakłoniony do wstąpienia do organizacji lub trwania w niej, której teraz wyrzeka się i potępia”**.[1]

those who, for their own purposes, seek to use the investigator. The disaffected and the apostate are in particular informants whose evidence has to be used with circumspection. The apostate is generally in need of self-justification. He seeks to reconstruct his own past, to excuse his former affiliations, and to blame those who were formerly his closest associates. Not uncommonly the apostate learns to rehearse an 'atrocity story' to explain how, by manipulation, trickery, coercion, or deceit, he was induced to join or to remain within an organization that he now forswears and condemns.[26] Apostates, sensationalized by the press, have some-

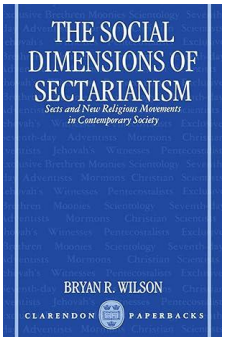

Prof. Zoe K. Knox (Wydział Historii, Polityki i Stosunków Międzynarodowych, University of Leicester, Anglia) zauważa:

> „Materiał opracowany przez byłych Świadków należy analizować, mając wspomnianą przez Wilsona ostrożność z tyłu głowy”.[2]

The material produced by former Witnesses must be analysed with Wilson's caution in mind. As a rule, apostate literature can be identified by

Warto dodać, że przeciętny człowiek nie wie o tym, że *sądy nie są skłonne uznawać świadectw byłych członków za wiarogodne*.

Bywają też apostaci, którzy po odejściu po prostu dostrzegają znakomitą sposobność do czerpania materialnej korzyści z dzielenia się swoją historią „zniewolenia” w książce lub pewnym gazetom, gdyż w społeczeństwie zawsze istnieje popyt na taki temat.

3. Jako że jest Pan katolikiem, więc chciałbym zauważyć, że Kościół katolicki przez setki lat posiadał jawny i oficjalny Indeks ksiąg zakazanych, który obejmował Biblię i którą palił na stosie! Ów indeks obejmował 29 łacińskich wydań Biblii oraz różne inne jej przekłady w językach narodowych, dzieła naukowe i filozoficzne, np. Erazma, Galileusza, Kanta, Kartezjusza, Keplera, Kopernika, Monteskiusza, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Woltera. Ostatnie wydanie Indeksu z 1948 roku zawierało 4126 dzieł! W Przedmowie do tego indeksu napisano:

> „Nie z lęku przed światłem Kościół zabrania czytania pewnych książek”.

[1] WILSON, **The Social Dimensions of Sectarianism: Sects and New Religious Movements in Contemporary Society**, Clarendon Press, Oxford 1990, s. 19, https://archive.org/details/socialdimensions0000wils.

[2] KNOX, ***Jehovah's Witnesses and the Secular World From the 1870s to the Present***, Palgrave Macmillan, London 2018, Introduction, s. 9, https://books.google.pl/books?id=EtBJDwAAQBAJ.

Czy nie jest prawdą, że generalnie katolicy unikali czytania tych książek? Skoro tak było, to mogę stwierdzić, że te książki 'budziły wielki strach wśród' katolików. Ważniejsze pytanie: A o czym świadczy fakt, że Kk nie tylko zabraniał czytania Biblii, ale poszedł most dalej – palił Biblie na stosie? O trosce duchowej czy o wielkim strachu? *Nie ma żadnego racjonalnego powodu, aby zakazywać ludziom czytania Biblii!* Dlatego czekam na Pański nowy film, który mógłby nosić tytuł: **„*Biblia* i książki wcielone do Indeksu Ksiąg Zakazanych, dlaczego budzą/budziły tak wielki strach wśród katolików"**. Na tle tych faktów historycznych wyraźnie widać jak jest Pan obłudny i niekonsekwentny w myśleniu (stosuje podwójne standardy) albo niedoinformowany, a Pańska krytyka w tym punkcie jest zaiste niepoważna! P. Marku! To wstyd, że nie uwzględnia Pan sytuacji na swoim podwórku! Powiedzieć, że 'przygania kocioł garnkowi', to nic nie powiedzieć.

4. Warto wiedzieć, że w listopadzie 2021 recenzję książki R. Franza napisał emer. prof. Rolf Furuli. Poniżej zamieszczam wybrane ekscerpty z jego recenzji. W świetle jego recenzji znaczenie tej książki jest przeceniane.

> „Książka Franza *Kryzys sumienia* ukazała się w 1983 roku i w tym samym roku ją przeczytałem. Jego druga książka *W poszukiwaniu chrześcijańskiej wolności* została opublikowana w 1991 roku i ją także przeczytałem w tym roku.[3] Te dwie książki Franza reprezentują najsilniejszą krytykę Świadków Jehowy, jaka została opublikowana. Ponieważ Franz był członkiem Ciała Kierowniczego przez 9 lat, a zatem miał wiedzę z pierwszej ręki z wewnętrznego kręgu organizacji, więc to, co napisał, nie można tak po prostu odrzucić, ale zasługuje na dokładne rozpatrzenie i przestudiowanie. (…) Potem w październiku 2021 roku studiowałem wydanie z 2004 roku książki *Kryzys sumienia* oraz wydanie z 2007 roku książki *W poszukiwaniu chrześcijańskiej wolności*".
>
> „(…) zgadzam się z Franzem, że każda doktryna chrześcijańska musi być skrupulatnie zbadana w świetle Pisma Świętego i że należy unikać dogmatyzmu. (…) Zdecydowanie jednak nie zgadzam się z nim, że obecnie nie ma chrześcijańskiej organizacji kierowanej przez Jehowę, ale każdy chrześcijanin może służyć Bogu niezależnie od innych chrześcijan.
>
> **Zdecydowanie nie zgadzam się też z większością jego krytyki doktryn wyznawanych obecnie przez ŚJ. Tak więc w większości przypadków mam zupełnie odmienne stanowisko niż Ray Franz.** (…). Będę starał się nie używać argumentów *ad hominem* — krytykować osobę, zamiast to, co on napisał. Muszę jednak w tym miejscu powiedzieć, że **Franz omawia Biblię jak dziennikarz czy żurnalista, a nie jako uczony (…). Nie zna oryginalnych języków Biblii, a dane historyczne omawia w sposób powierzchowny".**
>
> „Ray Franz napisał, że większość jego przekonań, których mocno bronił przez 40 lat jako pełnoczasowy sługa Świadków Jehowy, to po prostu mity. Niełatwo jest zrozumieć tak ekstremalną zmianę frontu. Musimy założyć, że taka inteligentna osoba, jak Franz, obszernie cytowała Biblię podczas głoszenia innym i starała się przekonywać ich, że nauki ŚJ są prawdą. Ale teraz te same wersety Biblii mają zupełnie inne znaczenie. Przestudiowałem jego dwie książki i wydaje mi się, że do zmiany frontu u niego doszło z 3 powodów:
>
> - Przez 30 lat nie prowadził osobistego głębokiego studium Biblii.
> - Nie znał oryginalnych języków biblijnych i brakowało mu podstawowych umiejętności w stosowaniu zasad lingwistycznych i semantycznych do tekstu Biblii.
> - W jego umyśle stopniowo kształtowała się nowa religia, a jego zrozumienie Biblii było wprowadzaniem nowej religii".
>
> „Wiem z własnego doświadczenia (byłem 15 lat sługą pełnoczasowym i również zajmowałem różne odpowiedzialne stanowiska), że harmonogram jest napięty i można zaniedbać studium osobiste. Franz w książce *Kryzys sumienia* (s. 24) napisał:
>
> *'Jeśli chodzi o mnie, to przez ostatnie 25 lat byłem w takim „kieracie" działalności, że choć przeczytałem Biblię kilka razy, nigdy nie mogłem sobie pozwolić na poważne i szczegółowe jej badanie. Tak naprawdę nigdy nie czułem takiej potrzeby, bo zakładałem, że inni robią to za mnie. Dwa kursy w Szkole Gilead, które przeszedłem, były tak obficie zaplanowane, że niewiele było czasu na rozmyślanie, na powolne badania i analizę'.*

[3] Prof. Rolf Furuli uwzględnił także książkę R. Franza, *W poszukiwaniu chrześcijańskiej wolności* w swej recenzji i skrytykował ją jeszcze mocniej niż książkę *Kryzys sumienia*.

Kiedy pierwszy raz to przeczytałem, byłem zaskoczony, bo jego poglądy były sprzeczne z polityką organizacji”.

„Ponieważ nie znał oryginalnych języków Biblii i nie był przeszkolony w lingwistycznej analizie tekstów, nie potrafił „oddzielić owiec od kóz” w tych komentarzach [z pozycji biblistycznych]. O tym, że **był nowicjuszem, jeśli chodzi o studiowanie Biblii**, świadczą jego słowa: „Zacząłem bardziej niż kiedykolwiek doceniać, jak niezwykle ważną rolę w rozpoznawaniu znaczenia każdego fragmentu Pisma Świętego odgrywa *kontekst*”. Znaczenie kontekstu było jedną z pierwszych rzeczy, których się nauczyłem, kiedy zacząłem studiować literaturę Strażnicy, a każdy badacz, który dogłębnie studiuje Biblię, dobrze wie o tym, że kontekst odgrywa ważną rolę”.

TEMATYKA CHRONOLOGII: „Chociaż cytaty i odnośniki w większości są poprawne, ale **sposób prezentacji materiału jest nienaukowy i amatorski** (*unscholarly and amateurish*) i nie są przestrzegane podstawowe zasady naukowe dotyczące omawiania materiału historycznego. Naukowe podejście do takiego materiału ma aspekt krytyczny. Kiedy sięga się do cytatów, badacze przedstawiają je w szerszym kontekście, pokazując tło historyczne dla tychże cytatów. Autorzy opracowań chronologicznych skrupulatnie badają źródła, z których czerpią informacje. Należy brać pod uwagę (…). Tego wszystkiego nie ma w książkach Franza”.

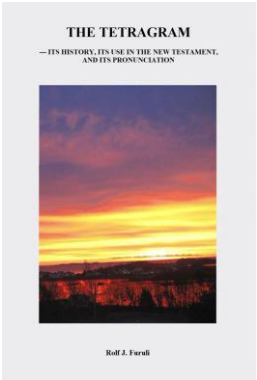

O IMIENIU BOŻYM W NT: „W 2018 roku napisałem książkę ***Tetragram — Its History, Its Use in the New Testament, and Its Pronunciation*** (Tetragram — jego historia, jego użycie w Nowym Testamencie i jego wymowa). **Wszystkie argumenty Franza przeciwko używaniu imienia Bożego w Chrześcijańskich Pismach Greckich** oraz w głoszeniu dobrej nowiny o Królestwie **zostały w niej autorytatywnie obalone.**

Stwierdzenia, które w powyższym cytacie wypowiada Franz [o nieobecności imienia Bożego w dostępnych mss], są poprawne. Jednakże one wspierają niewłaściwe stanowisko, dlatego czytelnicy są wprowadzani w błąd. Franz nie wspomina o czymś, czego prawdopodobnie sam nie wziął pod uwagę: żaden z tych 5000 greckich manuskryptów nie reprezentuje sobą autografów (oryginalnych rękopisów) napisanych przez autorów ksiąg Chrześcijańskich Pism Greckich. Dlaczego to takie ważne? Ponieważ ***wiemy*** (a nie tylko zakładamy), że pewne słowa w autografach zostały zmienione w tysiącach dostępnych kopii tych autografów, do których odwołuje się Franz. Ponieważ ***wiemy***, że wszystkie kopie z pierwszych trzech wieków p.n.e. zawierają abrewianty (skróty) tam, gdzie powinno występować imię Boże, więc jest to niezbite świadectwo, że imię Boże uległo substytucji. Skrócono też około 10 innych wyrazów i nigdy nie słyszałem, aby jakikolwiek uczony twierdził, że którykolwiek z tych skrótów występował w autografach.

Tam, gdzie zakłada się, że występowało imię Boże, mamy skrót $\overline{\text{KC}}$ (z kreską nad tymi literami). Niektórzy twierdzą, że $\overline{\text{KC}}$ stanowi skrót słowa *kyrios* („pan”) i że obecność tego skrótu wskazuje, że w autografach nie występował Tetragram *jhwh*. Ten argument brzmi logicznie, ale istnieją pewne dane zdecydowanie przeczące takiemu wnioskowi. Skrót $\overline{\text{KC}}$ również występuje w rękopisach greckiej LXX z pierwszych trzech wieków n.e. W nielicznych fragmentach LXX, które zachowały się z okresu p.n.e. i jednym z 50 r. n.e., imię Boże jest zapisane starohebrajskimi literami lub aramejskimi *jhwh*, bądź greckimi literami *iao*, a nigdy jako *kyrios*. Zatem te dane pokazują, że dopiero po 50 roku n.e., a przed końcem I wieku n.e., kiedy to zaczyna się pojawiać w greckich mss skrót $\overline{\text{KC}}$, rozpoczął się proces usuwania imienia Bożego z mss LXX i zastępowania go skrótem $\overline{\text{KC}}$. Ponieważ najstarsze mss Chrześcijańskich Pism Greckich zawierają skrót $\overline{\text{KC}}$ w miejsce imienia Bożego, jest to dobre świadectwo przemawiające za tym, że imię Boże zostało usunięte również z Chrześcijańskich Pism Greckich i zastąpione skrótem $\overline{\text{KC}}$ — w tandemie z trendem związanym z kopiami greckiego przekładu LXX. A zatem brak imienia Bożego w 5000 greckich mss w rzeczywistości nie dowodzi, że w autografach Chrześcijańskich Pism Greckich nie występowało imię Boże. Zatem tłumacze PNŚ mieli dobre świadectwo ze strony manuskryptów, a tym samym mieli solidną podstawę do użycia imienia „Jehowa” w zakresie Chrześcijańskich Pismach Greckich”.

„A zatem wbrew temu, co napisał Franz, istnieją mocne dowody na to, że w zborach chrześcijańskich w I wieku n.e. swobodnie posługiwano się imieniem Bożym i że powinno być włączone do Chrześcijańskich Pism Greckich”.

OGÓLNIE: „Trudno pojąć, jak Franz może czytać Pismo Święte i nie dostrzegać, że zbory chrześcijan w I wieku n.e. były organizacją wyznającą tę samą wiarę i kierowaną duchem Bożym. Jedyna odpowiedź, jaka przychodzi mi do głowy, jest następująca: Franz czuł się tak dotknięty sposobem, w jaki był traktowany przez ŚJ, że rozwinął w sobie skrajną niechęć do tej organizacji, co doprowadziło go do jego skrajnych poglądów”.

„(…) **w umyśle Franza rozwinęły się nowe poglądy religijne i podobnie jak Hymeneusz i Filetus, którzy zaprzeczali, że nastąpi przyszłe zmartwychwstanie, Franz zaprzeczał, że będzie przyszłe ziemskie zmartwychwstanie.** Dewiza Franza „Niech Biblia mówi sama za siebie” była taką, której sam się nie trzymał”.

„[Książka Franza] mówi o tym, czego doświadczył wśród ŚJ od początku pełnienia funkcji sługi pełnoczasowego w 1942 roku do opuszczenia Biura Głównego w 1980 roku, o jego pracy w charakterze misjonarza i nadzorcy oddziału w Portoryko i Dominikanie i 9-letnim okresie, kiedy to był członkiem Ciała Kierowniczego. (...) Jego relacja rozciąga się na wieloletni okres dlatego musi być selektywna. Ale **wydaje mi się, że jego relację cechuje również pewna tendencyjność (stronniczość). Na przykład jego opis N. H. Knorra, prezesa Towarzystwa Strażnica, jest znacznie bardziej negatywny niż opis Knorra autorstwa A. H. Macmillana i innych osób, które z nim współpracowały**”.

„Zacytowane wyżej słowa Franza zawierają zarzut: poszczególni Świadkowie budują swe życie na micie, co on sam swego czasu stwierdził. Budują swe życie na wypaczaniu prawdy, a to uniemożliwia im zrozumienie na czym polega bycie prawdziwymi naśladowcami Syna Bożego. Jego zdaniem Świadkowie nie są w stanie swobodnie wyrażać miłości i wiary z wewnętrznej potrzeby. **Myślę, że osoby nie żywiące żadnych negatywnych uczuć wobec ŚJ, czytając takie słowa rozumieją, że to, co pisze Franz, nie jest prawdą.** Kiedy Franz to napisał, na świecie było 5 milionów Świadków. **Niemożliwe jest dokonanie dokładnej ogólnej charakterystyki wiary i miłości obejmującej każdego poszczególnego ŚJ, a do tego tak skrajnie negatywnej. Słowa Franza mówią nam więcej o jego własnej wierze i miłości niż o wierze i miłości milionów tych Świadków**”.

Prof. Zoe K. Knox (Wydział Historii, Polityki i Stosunków Międzynarodowych, University of Leicester, Anglia) zauważa:

„Istnieje morze literatury poświęconej Świadkom Jehowy i Towarzystwu Strażnica, ale **wiele z niej jest tak stronniczych i ubogich pod względem metodologicznym, że jest mało przydatna tym, którzy pragną zrozumieć historię Towarzystwa oraz wierzenia i praktyki jego członków”** (s. 8).

> There is a vast ocean of literature on Jehovah's Witnesses and the Watch Tower Society, much of it so partial and methodologically impoverished as to be of limited use to those seeking an understanding of the history of the Society and the beliefs and practices of its members. Serious historians

Jej zdaniem „literatura ‘odstępcza’ napisana przez byłych Świadków” jest

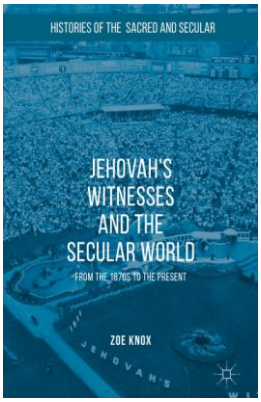

„często cytowana bezkrytycznie, **nawet w publikacjach naukowych**. To świadczy o niedostatku naukowo historycznych opracowań o tej grupie” (s. 9).

> most part, these kinds of accounts do not purport to contribute to the reader's understanding of Witness history and theology beyond exposing the evils of the organisation, but are nonetheless often cited uncritically, even in academic publications. This speaks to the paucity of historical scholarship on the group.

„Chociaż **większość tego materiału ma bardzo małą wartość naukową**, opierają się na nim uczeni spoza dziedziny historii starający się zrozumieć podstawy historii Świadków. Wywarło to głęboki wpływ na publiczne postrzeganie Świadków” (s. 10).[4]

> disparage academic study, frequently referring to prominent academics in the field [of New Religious Movements] as “cult apologists”’.[30] Although most of this material has very little scholarly value, it is relied upon by scholars outside of the discipline of history who seek to understand the fundamentals of Witness history. It has had a profound influence on public perceptions of Witnesses (explored in Chap. 7) despite its inherent biases.

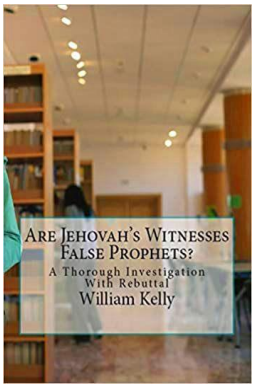

Bardzo ważną pozycją jest też książka: William Kelly, ***Are Jehovah’s Witnesses False Prophets? A Thorough Investigation With Rebuttal*** (Czy Świadkowie Jehowy są fałszywymi prorokami? Dokładne śledztwo prowadzące do odparcia zarzutu) z 2018 roku. Ta naukowa książka stanowi odtrutkę na plotkarskie twierdzenia jakoby ŚJ wskazywali na taki czy inny rok jako datę końca świata. Kelly, po podaniu wielu cytatów ukazujących pełny obraz tego, co dokładnie mówiła literatura ŚJ, napisał (s. 48):

„Dlaczego ci, którzy piszą przeciwko Świadkom Jehowy, nie cytują w pełni tych oświadczeń? Odpowiedź brzmi: te pełne oświadczenia pomija się albo świadomie, albo z ignorancji, bo one pokazują prawdziwie tentatywny, progresywny, niedogmatyczny i nie-nieomylny charakter tych oświadczeń o roku 1874, 1914, 1925 i 1975. (To samo można powiedzieć o jakiejkolwiek innej dacie). One były i są ignorowane, aby mogły zadowolić tych, którzy stoją w opozycji do Świadków Jehowy. **To wstyd, że ludzie z kręgów akademickich bezkrytycznie cytują z takich pokrętnych pism krytyków, bo przez to powiela się i perpetuuje dezinformacja**”.

W „Przedmowie”, której autorem jest emer. prof. Rolf J. Furuli (Uniwersytet w Oslo) czytamy:

s. 8 – „William Kelly podjął gruntowne studium historii religii od I wieku n.e. do czasów obecnych. (…). Ta prezentacja jest bardzo ciekawa i jeszcze nigdy nie spotkałem czegoś podobnego”.

s. 10 – „Moim zdaniem udało się Williamowi Kelly bardzo dobrze pokazać, że Świadków Jehowy nie można słusznie nazywać fałszywymi prorokami w sensie wyrażonym w Biblii”.

s. 10 – „William Kelly poczynił wnikliwe studium swego tematu pod każdym względem. Przeczytał sporą ilość książek i artykułów odnoszących się do tego tematu, starannie analizował cytowane teksty biblijne w ich oryginalnym znaczeniu. W efekcie powstało świetne naukowe opracowanie (*a fine scholarly work*), które może być pomocne zarówno dla uczonego, jak również poszczególnych Świadków Jehowy”.

s. 10 – „Cała książka może pomóc zrozumieć uczonym, którzy interesują się historią Świadków Jehowy, że wiele z krytyki wytaczanej przeciwko poglądom Świadków Jehowy na proroctwa nie ma solidnych podstaw”.

s. 11 – „Gorąco rekomenduję opracowanie Williama Kelly, zarówno Świadkom Jehowy, jak i tym, którzy interesują się ich historią”.

5. Skoro prof. Rolf Furuli dokładnie przestudiował i merytorycznie odniósł się do książki R. Franza i skoro formą odpowiedzi na nią jest opublikowanie obszernej pozycji ***Świadkowie Jehowy—Głosiciele Królestwa Bożego*** (1995), więc Pańskie zachowanie pod koniec filmu — pokazanie gestu pogańskiego wyobrażenia Diabła — i słowa skierowane do ŚJ: „nie macie się czego bać”, jest błazenadą i dziecinadą. A słowa Johna S. Milla, najpierw powinien Pan przeczytać sobie przed lustrem.

[4] KNOX, ***Jehovah’s Witnesses and the Secular World***, Introduction, s. 8-10.

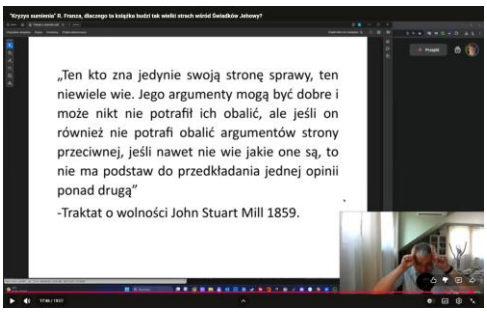

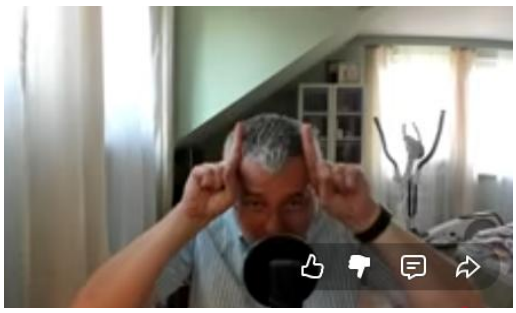

6. Pańskie mniemanie/przypuszczenie, że KAŻDY ŚJ panicznie boi się tej książki jest nie tylko ekscentryczne, jest też nielogiczne. W państwach nieanglosaskich, gdzie ta książka Franza *nie jest dostępna w rodzimym języku*, może być tak, że wielu ŚJ najzwyczajniej w świecie może nie wiedzieć o jej istnieniu, więc wysuwanie zarzutu bojaźliwości wobec ŚJ będących w takiej sytuacji świadczy o Pańskim braku zdrowego rozsądku. Wielu *ŚJ nie zna języka angielskiego* i w ich języku ojczystym nie ma przekładu tej książki, toteż kierowanie wobec takich ŚJ zarzutu bojaźliwości byłoby już fiksum dyrdum z Pańskiej strony.

PODSUMOWANIE

W mojej ocenie opisy Raymonda Franza wewnętrznej sytuacji u ŚJ i ich teologicznych przekonań są mieszanką faktów, faktów subiektywnych, pół-prawd i demonizowania.

Co do zagadnień **doktrynalnych**, jego krytyczne argumenty są nieprzekonujące, niektóre skrajne i jawnie kolidujące z Biblią, a niektóre są niemądre.[5] Czy czytając książkę Franza zauważył Pan np. to, że Franz kwestionował naukę Jezusa o ziemskim zmartwychwstaniu (Jana 5:28,29)? Wspominam o tym, ponieważ wśród pierwszych chrześcijan nie było miejsca dla ludzi kwestionujących naukę o zmartwychwstaniu!

Co do zagadnień **chronologicznych**, odrzucanie błędnego zrozumienia przez BPŚ/ŚJ *należy oceniać pozytywnie*, a nie jako chwiejność w poglądach![6] W tej sprawie na ogół przeocza się okoliczność, że owe zmiany nie dotyczą FUNDAMENTALNYCH wierzeń, np. tożsamość Boga, tożsamość Jezusa, czym jest królestwo Boże, czym jest dusza, co się dzieje po śmierci, zmartwychwstanie niebiańskie i ziemskie, itd.

Akceptacja roku 607 p.n.e. jako daty zburzenia Jerozolimy wbrew pozorom ma dobre podwaliny naukowe. Ba, od ok. 2018 roku *istnieje już nawet astronomiczny dowód pozytywny* (na ten temat mogę napisać coś więcej w prywatnej korespondencji). Każdy, kto odrzuca rok 607 p.n.e. jako datę zburzenia Jerozolimy, a jednocześnie wierzy w *natchnienie* Biblii, musi połknąć pewną żabę. Otóż Biblia mówi o **70-letniej** niewoli babilońskiej, która

---

[5] Przykładem niemądrej krytyki Franza jest również jego komentarz do znaczenia słów ‘powstrzymać się od krwi’ w Dz 15:29, który przedstawił w swej drugiej książce ***W poszukiwaniu chrześcijańskiej wolności***:

> „Kiedy chrześcijan pochodzenia pogańskiego wezwano do ‘powstrzymywania się od krwi’, najwyraźniej było to rozumiane nie w jakimś wszechogarniającym sensie, ale specyficznym sensie – **powstrzymywania się od spożywania krwi**, co było czymś odrażającym dla Żydów”.

Aby przekonać się o tym jak nieprzemyślany jest to komentarz, wystarczy uważnie przeczytać ten werset:

Macie powstrzymywać się od (1) *tego, co ofiarowano bożkom,* (2) *od krwi,* (3) *od tego, co uduszone i* (4) *od rozpusty.*

Pierwsze pytanie, które zadałbym Franzowi, brzmi: Do czego odnoszą się słowa „od tego, co uduszone”? Ten zakaz odnosi się do niewykrwawionego mięsa, a zatem zabrania *spożywania* krwi. Ale – zauważmy – tuż przed tym zakazem mamy zakaz „od krwi”, który Franz rozumie jako odnoszący się do spożywania krwi! A zatem gdyby zrozumienie Franza było słuszne, to zakaz nr 2 i 3 obejmowałby właściwie… jedną i tą samą sprawę! Akceptacja twierdzenia Franza zmuszałaby nas do wniosku, że w Dz 15:29 mamy do czynienia z tautologią. To dowodzi, że zakaz kryjący się za słowami „od krwi” musi dotyczyć jakiejś innej dziedziny związanej z krwią.

[6] Zob. Grzegorz KASZYŃSKI, „Czy ‘coraz jaśniejsze światło’ u Świadków Jehowy dowodzi ich kiepskiej biblistyki?”, 10-07-2020, https://archive.org/details/coraz-jasniejsze-swiatlo (ostatnia rewizja: 15-03-2026).

skończyła się w 537 r. p.n.e. Jeżeli zabazujemy na tradycyjnie uznawanej dacie zburzenia Jerozolimy, którą akceptuje Franz, tj. roku 587 p.n.e., wtedy wiedzie to do konkluzji, że niewola babilońska nie mogła trwać 70 lat, lecz… 50 lat. I to jest poważny problem, *bo przecież Księga natchniona przez Boga nie może zawierać błędu*. Ponadto, musielibyśmy również uznać, że wszyscy antyczni pisarze, którzy pisali o „70-letniej” niewoli Żydów (np. Józef Flawiusz[7]), pisali *nieprawdę*!

[7] FLAWIUSZ, ***Dawne dzieje Izraela***, Cz. 1, Ks. X, Rozdz. 9:7, s. 466:
„Natomiast król babiloński, gdy uprowadził dwa plemiona, nie osiedlił w ich krainie żadnego nowego ludu, skutkiem czego cała Judea, Jerozolima i świątynia stały pustką przez **siedemdziesiąt lat**” (tł. Zygmunt Kubiak).

FLAWIUSZ, ***Przeciw Apionowi***, Ks. 1, Rozdz. 19:132, s. 47:
„Omawiając jego czyny, [Berossos] opowiada, jak to on wyprawił swego syna Nabuchodonozora z wielkimi zastępami na Egipt i nasz kraj na wieść o powstaniu tamtejszych mieszkańców, jak ich wszystkich pokonał, spalił Przybytek w Jerozolimie i w ogóle cały nasz naród wydalił i przesiedlił do Babilonu, wskutek czego miasto pozostało wyludnione przez **siedemdziesiąt lat** aż do czasu króla Persów Cyrusa” (tł. Jan Radożycki).